

Wystąpienie wygłoszone 21.11.2007 w Norymberdze przez przewodniczącego Towarzystwa Niemiecko-Polskiego we Frankonii pana Frobena Schulza z okazji obchodów 30-lecia istnienia Towarzystwa.

Excelencjo !
Panie i panowie!
Szanowni Państwo!

W 1793 roku ulazała się w Niemczech książka pt.: "Powstanie i upadek polskiej Konstytucji 3 Maja 1791". Jej autorami byli publicyści i działacze polityczni: Potocki, Kołłątaj i Dmochowski. Dzieło jest mądrą analizą polityki europejskiej i gorzkim posłowiem dla tej postępowej Ustawy Zasadniczej, która zawierała przecież wszystko, co było przez następne dwieście lat treścią politycznych dyskusji na europejskim forum.

Po takiej lekturze można sobie wyobrazić, czym byłaby dzisiaj Polska, gdyby nie rozbiory.

Niestety niewola trwała, z krótką przerwą, do 1989 roku. A więc prawie 200 lat.

W tym okresie wciąż na nowo Polska traciła swoje elity. Z powodu wygnania i emigracji, przez wywózki i deportacje na Syberię, traciła elity w czasie powstań narodowych, w obozach koncentracyjnych i w miejscach pracy przymusowej albo w Katyniu na przykład, gdzie na rozkaz Stalina zastrzelono 22 500 oficerów, lekarzy, nauczycieli... W tym czasie ginęli też Polacy na wszystkich polach bitew drugiej wojny światowej. W powietrznej bitwie o Anglię, po stronie aliantów, co siódmy zestrzelony pilot był Polakiem. Nie można nie wspomnieć też o Powstaniu Warszawskim, w którym zginął kwiat polskiej młodzieży.

A potem nie nastąpił czas wytchnienia, lecz Polska, **bez własnej winy** znalazła się po stronie niewoli, zależności (tak jak duża część Niemiec, **mimo ogromnej winy**, została częścią wolnego świata). To są okoliczności, których my, Niemcy, ciągle jesteśmy za mało świadomi.

Polska w powojennej historii bardzo wczesnie wybrała tradycyjną drogę oporu. W 1956 zginęło w Poznaniu ponad 150 osób, w 1970 w Gdańsku - 48. Gdański protest z 1980 był na początku żądaniem pomnika dla ofiar wydarzeń z 1970, dopiero potem sformułowano inne postulaty.

Na te czasy przypadło też utworzenie Towarzystwa Niemiecko-Polskiego. W Niemczech panowała wówczas niezdrowa atmosfera polityczna. Układy ze Wschodem i historyczny gest Willego Brandta w Warszawie spolaryzowały kraj. Uroczystość założenia Towarzystwa w marcu 1977 wywołała takie niepokoje, że w trzeba było już w czasie trwania obrad przenieść zebranie do innego lokalu. Książę Kraft-Aleksander był długie lata obserwowany przez siły bezpieczeństwa.

Już zaledwie parę lat po ustanowieniu Towarzystwa Niemiecko-Polskie zostało poddane trudnemu sprawdzianowi. Utworzenie Solidarności zaowocowało ogłoszeniem w Polsce stanu wojennego. Wtedy spontanicznie członkowie-założyciele naszego Towarzystwa - Urszula Fischer-Schwanhäußer, Gebhardt Schönfelder, Książę Kraft-Aleksander ale także inni, rozpoczęli organizowanie połączonego z ryzykiem, dowozu do Polski lekarstw, żywności i odzieży.

Te dokonania nigdy nie powinny ulec zapomnieniu.

W Polsce panowała samowola władzy. Chciałbym wspomnieć o jednym tylko zdarzeniu, by także w Niemczech utwalić pamięć o jego ofiarach. W Lubinie na Dolnym Śląsku, tylko 100 km od niemieckiej granicy 31.09.1982 zmilitaryzowane oddziały milicji przypuściły szturm na tysiące demonstrujących zwolenników Solidarności. Tamtego popołudnia zginęli Mieczysław Poźniak, Michał Abramowicz i Andrzej Trajkowski. Zachowało się wstrząsające zdjęcie, na którym widać czterech młodych mężczyzn niosących martwe ciało Michała Abramowicza.

Ci ludzie oddali życie nie tylko za Polskę ale także za Europę, także za wolny Berlin, w którym siedem lat później upadł mur.

II.

Wspominam o historii ,gdyż bez wiedzy o tych faktach nie sposób zajmować się, nie sposób zrozumieć naszych stosunków z lat 1989-2005. Towarzystwo Niemiecko – Polskie, jak wiele innych inicjatyw, pracowało nad położeniem fundamentu, który uczynił lata 90 dwudziestego stulecia tak owocnymi we wzajemnych kontaktach naszych krajów.

W 1989 Tadeusz Mazowiecki został pierwszym premierem w Europie Wschodniej wybranym w wolnych wyborach.

Jest ironią historii, że Helmut Kohl właśnie podczas swojego pobytu w Warszawie dowiedział się o otwarciu niemieckiej granicy między wschodem i zachodem.

Wynikiem tego było zawarcie w owym czasie dwóch ważnych traktatów: 14. listopada 1990 Układu o granicach i 17. czerwca 1991 r. Układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Pierwszy- Układ o granicach, zastąpił w rozumieniu prawa międzynarodowego Układ pokojowy, na który powoływali się alianci przy ostatecznym podziale Niemiec. Już wcześniej mieliśmy do czynienia z Układami o granicach zawartymi przez NRD w latach 50 dwudziestego wieku i Układami Wschodnimi z 1970, jednak dopiero ten Układ ze zjednoczonymi Niemcami wyjaśniał ostatecznie stary punkt sporny między naszymi krajami. Przy zawarciu Układu o Przyjaźni z 1991 kwestia prywatnej własności pozostała niewyjaśniona. To wada, która się niestety zemściła.

W 2005 roku Powiernictwo Pruskie w porozumieniu z przewodniczącym Ziomkostwa Śląskiego złożyły skargę w Trybunale Europejskim. Wszystkie niemieckie rządy odcięły się od tych żądań i nie udzieliły im w żaden sposób poparcia. Związek Wypędzonych oddalił wprawdzie także roszczenia, ale jednocześnie zezwolił na pełnienie podwójnych funkcji przez wysoko postawionych członków obu organizacji. Przewodniczący Związku Wschodnich i Środkowych Niemiec CDU w doniesieniach prasowych, których język przypomina dawno przebrzmiałe czasy, marginalizuje te skargi . Problem wpływu Związku Wypędzonych na politykę CDU pozostawał jednak nie rozwiązany i to zaciążyło na rzeczywistości ścisłej współpracy i partnerstwie z Polską. Chciałbym przy tej okazji podkreślić, że także w obrębie Związków zawsze znajdowali się ludzie, którzy pragnęli iść i poszli w innym kierunku.

W czasie 1989-2005 sprawowało w Polsce rządy kilku premierów, mimo to można było obserwować tam stosunkowo stabilny rozwój demokracji. Każdy z czterech okresów wyborczych miał własne punkty ciężkości.

Do polityków CDU, którzy szukali głęboko idącego partnerstwa z Polską należeli Fiedbert Pflüger i Volker Rühle, którzy już się niestety wycofali z życia politycznego. Kohl pozostał w fazie rządów lewicowych stosunkowo bezczynny. W 1997 premierem w Polsce został Jerzy Buzek. Helmut Kohl chciał wtedy jeszcze raz podkreślić gotowość współdziałania i obiecał Buzkowi ścisłą współpracę.

Obaj premierzy zamierzali nawet spędzić wspólnie urlop w Beskidach, było już jednak za późno. Rok później CDU przegrało wybory. Byłoby to z pewnością interesujące jak dogadałby się ten jowialny katolik z Pfalzu (mowa o Helmucie Kohlu- przyp. tłum.) ze spokojnym śląskim protestantem (Jerzy Buzek- przyp. tłum.).

Wraz z Gerhardtem Schröderem przyszedł w 1998 najpierw nowy rozpęd w stosunkach wzajemnych. Przede wszystkim z powodu zakończonych powodzeniem starań o odszkodowania dla robotników przymusowych. Z odszkodowań tych skorzystało rzeczywiście wielu polskich obywateli. W 2001 roku ponownie do rządów doszli postkomuniści, którzy przeformułowali się w partię liberalno- gospodarczą.

Buzek zaproponował narodowi polskiemu bogaty program reform, który miał z powodzeniem przeprowadzić Polskę na stronę nowoczesności. Przede wszystkim, na wzór niemieckiego, miał być reformowany polski system opieki zdrowotnej. SLD wykorzystało wtedy niezadowolone społeczeństwo i populistycznie obaliło plany tamtych przedsięwzięć. Skutki tego odczuwa Polska do dzisiaj.

Te wydarzenia dowodzą, jak niełatwo jest wytłumaczyć wyborcom trudny ale sensowny plan naprawczy. I to nie tylko w Polsce, co potwierdzą z pewnością tu obecni politycy.

Możnaby oczekiwać, że dwa lewicowe rządy, które się jednocześnie znalazły u steru zechcą pogłębić niemiecko-polskie stosunki, dodać im nowych impulsów.

Udaremniły to przede wszystkim okoliczności zewnętrzne. Po 11-tym września wybuchła wojna z Afganistanem i Irakiem. Konflikt iracki podzielił Europę – jednak nie, jak chętnie się obecnie przypuszcza na nową i starą. Z Włochami, Anglią, Hiszpanią i Danią przewaga, wzmocniona autorytetem tych czterech ważnych państw Europy Zachodniej, była po stronie ugodowej. Dla Polski jako młodego państwa, dla którego związki z Ameryką były zawsze ważne, ponieważ, zdaniem wielu Polaków, właśnie Ameryce Polska zawdzięcza dwukrotnie swoje odrodzenie, wybór, po której stronie konfliktu należy się znaleźć, zdawał się łatwy. Poza tym polsko-niemieckie kontakty obciążała coraz ściślejsza przyjaźń między Schöderem a Putinem. Już rząd premiera Belki ostro krytykował dojście do skutku projektu Rurociagu Bałtyckiego, który omijał kraje nadbałtyckie i Polskę.

SPD miało zawsze kłopot z wiarygodnością w polskiej opinii publicznej. Jej partyjni przywódcy, (podkreślam- przywódcy, nie baza, członkowie) okazali na początku lat 80 niechęć do kontaktów z Solidarnością, być może z faszywie pojętej solidarności z NRD i Związkiem Radzieckim. Dodatkowo obciążająco podziało, że w 1989 roku SPD szukało partnerów w partii następców dawnej władzy, choć także inne partie stały do dyspozycji. Ma Unia w swojej zależności od wypędzonych problem z Polską i także w obrębie błędnych osądów z lat 80 XX stulecia znalazło się SPD. Obie te kwestie wiążą się z duchem czasu i z fazą historii i obecnie przypuszczalnie już przebrzmiały

Aktualne pozostają przede wszystkim te zagadnienia, których zakończenie przypada na czas 1989-2005. Jeżeli teraz w Berlinie myśli się o budowie pomnika dla ofiar Holocaustu, o pomniku dla ofiar homoseksualnych, dla ofiar Sinti i Romów i jednocześnie dla ofiar wypędzeń, to w Polsce nie może nie paść pytanie - a gdzie jesteśmy my? Czy będziemy, nawet jeśli nie otwarcie, obecni w Centrum Przeciwko Wypędzeniom, tylko jako sprawcy?

I nic więcej? Nie jako ofiary? Tu leży sedno polskich zastrzeżeń.

Także w tym miejscu chciałbym podziękować miastu Norymberdze, że tu właśnie powstał Pomnik Robotników Przymusowych.

Takiego centralnego miejsca upamiętniającego polskie ofiary obozów koncentracyjnych, wszystkie ofiary faszyzmu na polskiej ziemi, nie może zabraknąć także w Berlinie.

Wierzę niezłomnie, że gdyby taki pomnik powstał, nie mielibyśmy zarzutów dotyczących Centrum Przeciwko Wypędzeniom.

Co się tyczy problemu zwrotu własności prywatnej, nie wystarczy powtarzać w kółko, że podobnie jak rząd niemiecki, także i my nie popieramy tych roszczeń, lecz należy sobie postawić pytanie co się stanie, jeśli wbrew przewidywaniom ekspertów sędziowie ze Strasburga opowiedzą się za odszkodowaniami lub zwrotami. Możliwość sobie życzyć, żeby rząd niemiecki przygotował na tę ewentualność plan zaradczy. Sprawę komplikuje dodatkowo, to, że Powiernictwo Pruskie zmieniło strategię i przygotowało skargi jednostkowe zamiast pozwu zbiorowego. Z jak agresywnym postępowaniem mamy do czynienia ze strony Powiernictwa może świadczyć i to, że także do nas napisano z pytaniem czy w naszych szeregach znajdują się zainteresowani skargą w tej sprawie.

Niepewność, w jakiej od 60 lat żyją mieszkańcy tych dawniej niemieckich obszarów musi nareszcie się skończyć

Mamy trzy poziomy wzajemnych stosunków. Poziom rządowy, niższe poziomy polityki i takich organizacji pozarządowych, jak na przykład Towarzystwo Niemiecko-Polskie i po trzecie kontakty na poziomie prywatnym.

Okres 1989-2005 pokazuje, że na tym trzecim poziomie spotykamy się z najliczniejszymi nieporozumieniami. Zmienić może to tylko likwidacja uprzedzeń poprzez budowanie wiedzy o sąsiednim kraju. Najmniej problemów spotykamy na drugim poziomie, na poziomie działania

licznych inicjatyw. Partnerstwo szkół (już więcej niż 150 w Bawarii), partnerstwo miast i nie na końcu partnerstwo regionów, jak trzystronne Limousin-Pomorze-Środkowa Frankonia. To przykładowe dokonania. Z tego miejsca dziękuję za przykładową pracę okregowi Środkowej Frankonii za pośrednictwem panów Richarda Bartscha i Fritza Körbera także ich współpracownikom.

Mimo to publiczna opinia o Polsce w Niemczech jest daleka od pozytywnego obrazu. Przeprowadzone sondaże dowodzą, że spośród przyjętych w 2004 roku do Unii Europejskiej 10-ciu nowych kandydatów Polska miała najgorszą opinię. Polityka nie chciała tego zjawiska zauważyć, lecz owa dysharmonia dała się odczuć także w najwyższych politycznych kręgach. Można powiedzieć, że poziom trzeci spotkał się z pierwszym.

Wykładający w Regensburgu profesor politologii Jerzy Maćków w szczytowym punkcie kryzysu owego roku pisał: „Stosunki naszych krajów osiągnęły od 1989 spiętrzone zaniedbania, błędne oczekiwania wzajemne i niewiedza o sobie nawzajem”. Być może to zbyt surowy osąd. Nadzieję odnajduje profesor w wypowiedzi: „Problemy niemiecko-polskich stosunków byłyby zgubne, fatalne, gdyby nie było Unii Europejskiej.”

Ciągle na nowo stosunkom niemiecko-polskim, jako wzorzec przeciwstawiane są stosunki niemiecko-francuskie. Jednak takie porównanie nie może być pomocne. Paryż nie był zupełnie zburzony jak Warszawa, wojenne straty Polski były 16-to krotnie wyższe od francuskich. Francuzi nie musieli jako słowiańscy podludzie żyć w Generalnej Guberni, gdzie szkoły, uniwersytety a nawet parki były dla Polaków zamknięte. We Francji Oradour wydarzył się tylko raz, w Polsce – setki razy. (mowa o zniszczeniu i pacyfikacji wsi- przyp. tłum.) W stosunkach niemiecko-francuskich nie istnieje tematyka wypędzeń i przesiedleń.

III

Podsumowując można powiedzieć, że w okresie 1989-2005 zostały poczynione duże postępy, jednak mamy także deficyty.

Trzy wielkie problemy czekają jeszcze na rozwiązanie, są to: Centrum Przeciwko Wypędzeniom, nierozwiązana sprawa własności prywatnej i kwestia przesyłu energii.

Być może w tym przypadku pani Kancerz Niemiec, której babcia znała lepiej polski niż niemiecki i pan Premier Polski, którego babcia mówiła lepiej po niemiecku niż po polsku znajdą wspólny język. Powinno się wreszcie, oprócz gestów, jak je nazywam, zacząć pracować nad pogłębieniem naszych kontaktów. Gesty są ważne, myślę o klęczącym Willym Brandcie i o tym jak Mazowiecki i Kohl objęli się w Krzyżowej. Ale także konkretne fakty polityczne muszą mieć kiedyś swój początek.

Wspólnie - a nie przeciwko sobie!

Jak szybko stygną przyjaźnie widzimy w tej chwili na francuskim przykładzie. Ale także tu daje się dowiedzieć, że jeśli utworzy się mocne, głębokie struktury, jak między Niemcami i Francją, stosunki wzajemne mogą przetrwać tę fazę niepogody.

Życzyłbym sobie, aby Niemcy szukały w Polsce strategicznego partnera dla siebie, przedtem, zanim poszukają go w karajach położonych jeszcze dalej na wschodzie.

IV

Życzyłbym sobie, żeby niemieckie podręczniki szkolne dokładniej przedstawiały prawdę o niemieckiej okupacji w Polsce jak to w przykładowy sposób czynią dwaj autorzy Instytutu Polskiego w podręczniku Historii Polski (mam egzemplarz do obejrzenia na naszym stole).

Życzyłbym sobie, żeby było jeszcze więcej partnerstwa gmin między naszymi krajami. Żeby więcej było takich przykładów, jak z tym dwoma wioskami po obu stronach Odry. Z okazji zbudowania nowego połączenia promowego przez rzekę wszyscy mieszkańcy przepłynęli na

sasiedni brzeg, a później powitali u siebie całą ludność siostrzanej wioski. Prom może być symbolem porozumienia naszych narodów.

Życzyłbym sobie swobody we wzajemnych kontaktach. Żeby politycy nie byli krytykowani za pośrednictwem zdjęć na okładkach czasopism w Polsce i satyrycznych tekstów w Niemczech. By doniesienia prasowe były fair. Byśmy się wzajemnie nie konfrontowali z pojęciem wolności prasy, której obrońcą jest tylko jedna ze stron.

Życzyłbym sobie, byśmy się naprawdę mogli śmiać z siebie nawzajem zachowując przy tym szacunek dla sąsiada - Steffen Müller pokazał przed kilkoma tygodniami, w jednym z organizowanych przez nas programów, że jest to możliwe.

Życzyłbym sobie, żeby w jednym z monachijskich biur podróży na pytanie o hotel we Wrocławiu młoda pracownica nie odpowiadała pytaniem: a w jakim kraju leży właściwie Wrocław?

Życzyłbym sobie, żeby Niemcy jeździli do sąsiedniego kraju bez uprzedzeń. By mogli przeżyć te, jak ja je nazywam, typowe polsko-magiczne chwile na tętniących życiem, ludnych wieczorami rynkach, tych niepowtarzalnych miejscach z ich pięknymi lokalami i kafejkami. Tak jak na przykład zdarzyło się w czasie jednej z naszych autobusowych podróży, gdy w Ptaszkowej wiejski ksiądz skierował nas na łąkę, na łąkę pod sadem owocowym, na którą kobiety ze wsi wyniosły drewniane stoły, a mężczyźni wytoczyli pod górę wielką beczkę piwa i częstowali nas nim w bukolicznym nastroju, pod drzewami owocowymi na Przedgórzu Tatr.

Panie i panowie!

V.

Potocki i jego współpracownicy z 1793 czuli się związani z dobrą europejską tradycją, widzieli wolną Polskę, która szuka swego miejsca. Życzyłbym sobie, by nasze narody wspólnie tego miejsca szukały i żeby je odnalazły we wzajemnym pokoju, wspierając się wzajemnie.

Już nie tylko symbolicznie możemy od przyszłego miesiąca przekraczać granice bez szlabanów i zapór.

Życzyłbym sobie, by ludziom przychodziły na myśl słowa wielkiego Polaka

Jana Pawła II, który swoim rodakom przy okazji pierwszych odwiedzin w ojczyźnie powiedział: "Nie lękajcie się!". Inaczej mówiąc: Nie jesteście sami!

Słowa mogą się zmienić w rzeczywistość.

Nasz pierwszy przewodniczący tu w górze, na zamku w 1977 roku, podczas naszej pierwszej oficjalnej uroczystości w Towarzystwie Niemiecko-Polskim powiedział: "Polityka, a przede wszystkim polityka porozumienia może być tylko wtedy skuteczna, kiedy w ludzkich sercach zostanie wypełniona przez życie".

Danke i dziękuję bardzo.

Tłum. Iwona Lompart